

Jubileusze miasta Lublina

Vivat Lublin!

680-lecie Lublina rozpoczęło się dwoma głośnymi wydarzeniami: pięknym koncertem, jaki na jubileusz miasta sprawiły nam 10 stycznia Filharmonia Lubelska i Rada Miejska, oraz prezentem w postaci kompaktu pt. Souvenir de Lublin, na którym po raz pierwszy zarejestrowali się muzycznie nasi filharmonicy. Drugie głośnie wejście w obchody 680-lecia Lublina wykonali radni i Zarząd Miasta, spierając się od zeszłorocznego lipca o termin jubileuszowej gali, co zaowocuje dwiema konkurencyjnie uroczystymi sesjami – 15 sierpnia w Trybunale i 20 września w Filharmonii. Chyba że się Obie Wysokie Zwaśnione Opcje pogodzą? Takiej rywalizacji i sporu o to, kto głośniej i okazalej krzyknie jubilatowi Vivat! – jeszcze nie było. A jak było?

Sięgając do niecałowiecznej historii jubileuszowych obchodów lokacji Lublina skonstatować można, iż urodziny miasta obchodzone były i hucznie, i cicho, a nawet i niesławnie.

Po raz pierwszy uroczystość taka miała miejsce w 1917 roku w aurze zapowiedzianego przez generała gubernatora Kuka utworzenia niepodległego państwa polskiego z ziem zdobytych na Rosji.

Był to czas I wojny światowej, czas odzyskiwania niepodległości, czynu legionowego. Lublin znajdował się jeszcze pod okupacją austriacką, był siedzibą władz cesarskiego i królewskiego Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego na cały okupowany obszar.

Zorganizowane przeto przez Radę Miejską – podległą okupantowi – uroczyste obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja, setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, obchody Grottgerowskie, no i wypadające na 1917 rok 600-lecie lokacji Lublina, miało swój szczególny wyraz.

Rada Miejska, mocno wtedy politycznie spolaryzowana, także i w tej sprawie – obchodów patriotycznych – stanęła ponad podziałami, świętując zgodnie. Wtedy też plac przed Bramą Krakowską, zwany Królewskim, otrzymał imię nowego patrona – Władysława Łokietka.

10 strzałów ku chwale Ojczyzny

Znacznie głośniej zrobiło się wokół Lublina i w samym Lublinie w czerwcu 1939 roku. Po raz pierwszy obchodzone były wtedy Dni Lublina, a na dokładkę Dni Zamościa i Lubelszczyzny.

Przypominamy o tym dlatego, iż późniejsze, powojenne Dni Lublina łączyć się zaczęły z obchodami kolejnych rocznic nadania Lublinowi praw miejskich.

Te przedwojenne „Dni” – trwające od 4 do 11 czerwca – zainicjowała powołana w 1935 roku Rada Artystyczna miasta Lublina, będąca ciałem doradczym i opiniotwórczym przy Zarządzie Miasta w sprawach dotyczących zabytków, estetycznego wyglądu Lublina i popularyzowania turystyki w mieście i regionie. Do tej – na niespotykaną dotąd skalę – imprezy jaką były Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny, Rada przygotowywała się solidnie dwa lata, niekoniecznie informując społeczeństwo o szczegółach. Denerwowało to lubelską prasę, która przepowiadała przedsięwzięciu wielką klępkę i kompromitację, powątpiewając w talenty organizacyjne pomysłodawców.

„Dni” wypadły jednak imponująco i w wyznaczonym terminie. W Lublinie poprzedził je uroczyste otwarcie przez prezydenta miasta Tydzień Święta Wychowania Fizycznego, co miało miejsce 3 czerwca 1939 roku. Brały w nim udział wszystkie sportowe organizacje miasta. Areną uroczystości i najciekawszych zawodów było boisko WKS „Unia” w Parku Sportowym przy ulicy Peowiaków 12. Na placu ćwiczebnym na Czechowie odbywały się – jakże na czasie – pokazy sprawności bojowej, a na strzelnicy oddano 10 strzałów ku chwale Ojczyzny w popularnej imprezie strzeleckiej.

Najważniejszym jednakże punktem rozpoczynających się oficjalnie 4 czerwca Dni Lublina – po uroczystym odegraniu hejnału lubelskiego z Bramy Krakowskiej – o godzinie 12 – było otwarcie i poświęcenie Domu Pracy Kulturalnej przy ulicy Narutowicza 4 w obecności przybyłego do Lublina marszałka Rydza-Śmigłego. Chwilę potem nastąpił wernisaż wystawy malarskiej pn. „Salon Lubelski”, wręczona też została nagroda artystyczna miasta Lublina.

A tymczasem w Domu Żołnierza przy Alejach Racławickich od południa trwał „Kiermasz Lubelski”, który zorganizowali rezerwiści Okręgu Lubelskiego i Stowarzyszenie Kupców Polskich z Lublina i województwa lubelskiego.

Wieczorem w Ogrodzie Saskim zagrały połączone orkiestry wojskowe, pocztowe, przysposobienia wojskowego, kolejowe i strzeleckie.

W Teatrze Miejskim weselono się na „Weselu lubelskim” – obrzędowym widowisku regionalnym, zorganizowanym przez Związek Teatrów i Chórów Ludowych oraz młodzież z Krzczonowa. A w Oficerskim Kasynie Garnizonowym przy Peowiaków 12 o godzinie 21 rozpoczął się koncert – raut z atrakcjami i wręczaniem nagród za wyczyny jeździeckie i automobilowe.

Kto nie tańczył na raucie, podziwiał iluminowane miasto i zabytki.

Następne Dni Lublina przynosiły nowe atrakcje: zwiedzanie miasta, kongres śpiewaczy na placu przed teatrem, Festiwal Pieśni Polskiej na dziedzińcu KUL.

Była też i „kultura wysoka”, czyli „Wieczory literackie” w programie pn. Poezja wieku minionego opracowanym przez K.A. Jaworskiego. Znalazły się w nim utwory dawnych i współczesnych poetów lubelskich – między innymi Franciszki Arnsztajnowej, Józefa Łobodowskiego, Józefa Czechowicza, Heleny Platty, Ewy Szelburg-Zarembiny, Jerzego Pleśniarowicza, Wacława Gralewskiego, które recytowali sami poeci i artyści z teatru lubelskiego.

Przez Polskie Radio transmitowany był z gmachu Teatru Miejskiego „Festiwal Pieśni Polskiej” oraz audycje szkolne. Ale dzieciarnia i tak oblegała przystań Bystrzycy, gdzie po zawodach kajakarze puszczali sztuczne ognie. W parku miejskim przy Alejach Racławickich można było się wytańczyć do woli.

Wystawy, zawody, a nawet i zniżkowy przejazd komunikacją miejską i zamiejską, wycieczki, wydawnictwa przewodnikowe i informatory, gastronomia, teatr, poczta, kolej, policja i parkingi – wszystko to było do dyspozycji i ku zadowoleniu szerokiej publiczności.

Do wybuchu II wojny światowej pozostawało 81 dni...

Koziółek i swastyka

Gdyby w roku 1342 król Kazimierz Wielki nie sprzedał wójtostwa – nie da się ukryć – Niemcowi, Franczkowi z Moguncji - i po raz drugi nie lokował miasta – to może nie mieliby hitlerowcy tak „okrągłego” powodu, by w 1942 roku obchodzić szumnie – bardziej na papierze niż na ulicy – 600-lecie niemieckości Lublina? Ale i tak wypadające z przeliczenia 625-lecie nadania Lublinowi - pierwszego za Łokietka jeszcze – prawa magdeburgskiego byłoby wystarczającą okazją do podkreślania wyższości tego co niemieckie. 20 kwietnia 1942 roku gubernator dystryktu lubelskiego Ernst Zörner własnoręcznie odsłonił na Bramie Krakowskiej wypisaną po niemiecku i polsku tablicę, o tym co powyżej, z dodaniem „niemieckiego wójta Matthiasa von Opatowietz”, no i oczywiście Führera Adolfa Hitlera, który w 1939 roku „niemieckim mieczem odzyskał Lublin dla niemieckiego prawa”.

Nie nawisała się długo ta tablica, zaledwie cztery miesiące. Wielokrotnie zamalowywana znakiem Polski Walczącej, nie dawała się zmyć, przeto władze niemieckie kazały ją wymontować i zniszczyć.

Ale lubliniacy – pracownicy Zarządu Miejskiego przewieźli ją do magazynu, gdzie kierownik Jan Grudzień ukrył ją starannie, meldując o wykonaniu polecenia.

W latach 1942-43 ukazało się wiele publikacji – broszur, książek, przewodników, artykułów prasowych, „udowadniających” niemieckość ziem polskich i Lublina.

Niemiecka Poczta wydała serię znaczków pn. „Lublin – miasto niemieckie 1342-1942”, gdzie lubelski koziołek na przemian występuje z hitlerowską „gapą”. Na znaczkach przedstawiony jest Lublin z 1617 roku – ze sztychu odnalezionego w Kolonii – oraz współczesna panorama miasta.

Szereg lubelskich ulic i placów otrzymało wtedy niemieckie nazwy: Plac Litewski – „Adolf Hitler Platz”, plac Łokietka – „Mainzer Platz”, ulica Cicha – „Gerhard Wagnerstrasse”, Kołłątaja – „Soldatenstrasse”, ul. Wieniawska – „Ostlandstrasse” itp.

Pod znakiem nowej komety

Do obchodów Dni Lublina miasto powróciło w 1959 roku, ale jubileusz nadania Lublinowi praw miejskich miał miejsce dopiero w 1967 roku. Jak łatwo policzyć – wypadało wtedy chwalebne 650-lecie Lublina.

W styczniu roku 1967 w galaktyce pojawiły się dwie gwiazdy supernowe i kometa, co odkrył polski astronom – doc. Dr Konrad Rudnicki, pracujący w obserwatorium Mount Palomar w USA. A wspominały o tym nie bez powodu, bowiem w roku obchodów 680-lecia Lublina w konstelacji „Strzelca” też się zrodziły nowe gwiazdy. Ta astronomiczna rewelacja z 1967 roku nie miała wtedy najmniejszego wpływu na Lublin, który był totalnie rozkopany – pod śniegiem tkwiły fundamenty hotelu „Victoria”, Domu Nauczyciela, Akademickiego Ośrodka Sportowego, Sądu Wojewódzkiego.

Cykl publikacji z okazji 650-lecia Lublina zainaugurował w „Kurierze Lubelskim” artykuł pióra Włodzimierza Wójcikowskiego o legendach związanych z pochodzeniem i założeniem miasta Lublina. A wstępem jakby do 650-lecia było otwarcie nowej filii Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w dawnym klubie „Radar” przy 1 Maja 23.

Prasa – jak to prasa – zabiła na alarm, donosząc, że oto do 5 stycznia nie został jeszcze powołany komitet organizacyjny obchodów! Przygotowania do 650-lecia jeszcze zanim się na dobre rozpoczęły, już zatraciły – jak pisano – rozmach.

Prasa pytała: „Na co nas stać i na co możemy liczyć?” Sesja Miejskiej Rady Narodowej, wyznaczona na 18 stycznia, miała odpowiedzieć na te wątpliwości, przyjąć program obchodów i stworzyć odpowiednią atmosferę.

Tymczasem już powstały obawy, czy nie zabraknie pamiątkowego medalu, bitego w FSC według projektu Przemysława Zwolińskiego.

Doświadczenie z Łęcznej kazało tak zapytać, bowiem tam na obchodzenie 500-lecia miasta wybito tylko tyle medali, ile osób było nimi wyróżnionych, i ani jednego więcej, choćby dla kolekcjonerów.

Prócz medalu drukowany był też plakat projektu Henryka Szulca, przedstawiający rysunek najstarszej lubelskiej pieczęci na brązowym tle, co się bardzo podobało, z wyjątkiem liternictwa, nie pasującego do całości.

W dniu sesji Miejskiej Rady Narodowej poświęconej obchodom Poczta wydała specjalny stempel i widokówki.

Radni utwierdzali się w przekonaniu, że „należy dążyć wszelkim sposobem, by obchody tej rocznicy zapisały się w kronikach szeregiem faktów...”

A fakty były takie, że na 0,65 krzesła w teatrze i filharmonii wypadało 1000 mieszkańców Lublina, gdzie w takim Rzeszowie było 11,6, a w Poznaniu 30,6 krzesel, tyleż samo widzów. Lublin cierpiał nie tylko na brak sali widowiskowej, ale i klubów, bibliotek, świetlic – co tam! – środków nawet na podstawową działalność kulturalną. W ostatnich latach przed rokiem jubileuszowym w Lublinie nie zdołano załatwić ani jednej z najpilniejszych dla kultury potrzeb i nie przewidywano, by załatwione miały być w najbliższej pięciolatce. Jednym słowem – pustynia kulturalna i na domiar doskwierający kompleks prowincji, którego uśmierzyć nie mogło nawet wyprodukowanie w Lublinie w Wytwórni Surowic i Szczepionek nowego środka – szczepionki doustnej przeciwko paraliżowi dziecięcemu.

Nie cieszyły nowe wagi z Lubelskiej Fabryki Wag ani lubelska pogodynka, do której można było dzwonić okrągłą dobę. W Lublinie zarejestrowana 28 tys. abonentów TV, a w WSK Świdnik zjechał z taśmy półmilionowy motocykl. Dom Turysty poszedł do remontu na całe lato, a tu się spodziewano gości wielu. Nic to. Wydział Kultury MRN wystąpił do Zjednoczenia Płyt, Sklejek i Zapalek z propozycją wydrukowania 5 mln etykiet zapalczanych według projektu H. Szulca, co „weszło” do planu, ale „wyjść” do sprzedaży mogło dopiero w III kwartale, czyli po obchodach!

Na X-lecie Zakładu Etnografii i Etnologii UMCS, który w 1967 roku został właśnie zamknięty, przybyli absolwenci i przed gmachem „Humanistyki” posadzili „Dąb Etnograf”. Dęby miały posadzone z okazji 650-lecia na Podzamczu. W całym zresztą Lublinie posadzono wiele jubileuszowych drzewek.

Na 650 wiosnę Lublina planowano z helikoptera zrzucić „Marzannę” na Plac Zebrań Ludowych. Ostatecznie utopiono ją w Bystrzycy.

W 1-majowym zaś pochodzie na „Żuku” jechała ogromna makieta medalu 650-lecia.

Aktówki z koziołkiem

Do kulminacji obchodów sześciu i pół wieku Lublina było coraz bliżej. Spółdzielnia Galanterii Skórzanej wypuściła aktówki i torby z koziołkiem w cenie 73-115 zł.

Do Muzeum, wówczas Okręgowego, ktoś przyniósł do sprzedania słynny obraz Jana Matejki Przyjęcie Żydów do Polski. Muzeum wzbogaciło się też w obrazy Jacka Malczewskiego i Artura Grottgera.

Pod Zamkiem lubelskim – w południowym jego skrzydle – archeolodzy dokopali się sensacyjnych fragmentów ceramiki, kości, drewnianych konstrukcji z bardzo wczesnego średniowiecza. Znalezisko to dowiodło starszej niż 650-letnia metryki Lublina. Właściwie – o czym pisali naukowcy – obchodzić by wtedy należało 1300-lecie naszego grodu!

W maju Lublin poznał już finalistów „Wielkiej gry” na temat dziejów Lublina. Byli to: Jan Sychalski – pracownik Muzeum Okręgowego, bodajże „sprawca” ustawienia na rogu ulicy T.G. Gruella i Jezuickiej „kamienia nieszczęścia”, Jan Łabędzicki i Marek Tarkowski – studenci WSR i UMCS. Trwały jeszcze konkursy poezji „O laur Józefa Czechowicza”, zmagali się recytatorzy spod patronatu tegoż poety oraz trwała dyskusja na temat „Lublin, moje miasto”.

Przewodnicy PTTK dwoili się i troili, by oprowadzać wszystkich zainteresowanych po mieście. Henryk Gawarecki wytrwale pisał o Starym Lublinie w odcinkach, co drukował „Kurier Lubelski”, ukazała się też seria cennych wydawnictw – między innymi Lublin w dokumencie, Dzieje Lublina t. I, Lublin w dali, i 500 zagadek o Lublinie – z rażącymi błędami!

Dni Lublina, które odbywały się w dniach 1-4 czerwca, obwieścił z Bramy Krakowskiej herold – Witold Lisowski. Przyniosły one wiele atrakcji, między innymi I wystawę wycinanki lubelskiej w MPiK-u przy Krakowskim Przedmieściu, zorganizowaną z inicjatywy prof. Wiktora Ziółkowskiego – jakże sympatycznej i charakterystycznej dla „tamtego” Lublina postaci. Nowością był „Jarmark wieków”, gdzie szokowała obfitość wyrobów piekarskich, szaszłyków i ozdóbek ze słomy. Szokował także Ogród miłości, który wystawił lubliniakom w jubileuszowym podarunku wrocławski Teatr Pantomimy w Ogrodzie Saskim.

Dwie nagrody w konkursie na „Piosenkę o Lublinie” zdobyli – Kazimierz Łojan i Kazimierz Grześkowiak za utwór Dziewczyzna z Lublina w wykonaniu Piotra Suchory oraz Legenda mojego miasta do słów i muzyki K. Łojana i J. Pilarskiego w wykonaniu Zofii Rzucidło.

Nagrody miasta Lublina na 650-lecie przypadły zespołowo – twórcom doustnej szczepionki przeciwko polio z WSiS: H. Urbaniak, D. Grzybek i W. Grodzickiej, autorom wystroju statku „Lublin”: Przemysławowi Zwolińskiemu i A. Kołodziejowi, naukowcom za ich osiągnięcia: doc. dr H. Zinsowi, prof. S. Dobrzyckiemu, oraz – indywidualna – laureatowi „Wielkiej Gry” - Janowi Sychalskiemu. Z wystawy TPSP w GKO ktoś ukradł medal 650-lecia projektu artysty plastyka Zbigniewa Józwicka, ale potem odesłał anonimowo. Profesor Władysław Szafer przekazał Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego cenne dokumenty związane z działalnością Feliksa Bieczyńskiego – twórcy Ogrodu Saskiego.

Kończący jubileuszowy rok – „Sylwester 650-lecia” nie zachęcił zbyt wielu mieszkańców Lublina do całonocnych pląsów.

Ogólnie rzecz biorąc – rok 1967 został ogłoszony przez UNESCO Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie.

Pieczony baran na 660-lecie

Gdyby nie gastronomia LSS i upieczony przez nią na rożnie baran, nikt by się nawet nie domyślił, że w 1977 roku miasto obchodziło swoje 660-letnie urodziny. 15 sierpnia – w dzień nadania Lublinowi praw miejskich – odbył się na Podzamczu kiermasz, którego atrakcją był rzeźbiony baran, artykuły szkolne i... deszcz. Radiowcy obchodzili swoje 25-lecie, a w Fabryce Domów na Zadębiu zrobiono pierwszą wielką płytę. Po Lubelskim Domem Kultury na Pstrowskiego odkryte zaś zostały fantastyczne lochy. Dzisiaj jest tam klub „Hades”.

Lubliniacy ruszyli do czynów społecznych przy budowie trasy W-Z, bulwaru i terenu parku „Rusałka”. W Teatrze Osterwy siedł szeroko komentowany Protokół pewnego zebrania Aleksego Gelema. A na 1 maja – wiadomo – był „masowy udział w słonecznym święcie”.

Pod koniec maja wypadły Dni Lublina, ale ani słowa nie piśnięto o 660-leciu nadania Lublinowi czegokolwiek. „Jarmark wieków” uatrakcyjniała kapela ze Skrobowa, a w konkursie dzielnic – zwyciężyły Tatarzy. W klubie na Rurach pokazano „Malarstwo w służbie ludu”.

Przewodnicy PTTK wypowiedzieli się w prasie na temat nie oznakowanych miejsc pamięci narodowej, braku parkingów dla autokarów wycieczkowych, niedostępne jeszcze Kaplicy św. Trójcy, podziemi na Starym Mieście i wieży Trynitarzkiej, braku bazy noclegowej, szaletów, ale za to powszechnego nieładu, brudu i obecności pijaków na Starym Mieście.

Kieszonkowy zegarek słoneczny

670-lecie Lublina przypadające na rok 1987 zdominowane zostało wydarzeniem znacznie większej – duchowej – wagi. Był to rok niezapomnianej wizyty ojca św. Jana Pawła II w Polsce i w Lublinie. 9 czerwca 1987 roku papież przybył na 10-godzinny pobyt w naszym mieście. Trasa Jego Świątobliwości wiodła od Majdanka – przez Katedrę – KUL, na Czuby. Do dzisiaj stoi tam 21-metrowy krzyż z rozpiętą figurą Chrystusa projektu artysty plastyka Dobrosława Bagińskiego i jego żony.

Drugim wydarzeniem było – co nikt nie zaprzeczy – wykonanie Requiem polskiego Krzysztofa Pendereckiego, prowadzone przez niego samego w Katedrze lubelskiej na inaugurację Lubelskiego Września Muzycznego.

Lublinowi przybył też nowy pomnik, dedykowany obrońcom miasta w 1939 roku, który stanął na ulicy Zana.

Fety na 670-lecie nie było. W Teatrze Osterwy odbyła się uroczysta Sesja Miejskiej Rady Narodowej. I ja zwykle prasa stawiała pytania: „Czy dobrze jest obchodzić urodziny? Jakie są koszty tych obchodów, a jakie korzyści?” Okazało się, że było na to wszystko pokrycie w czynnie społecznym. Wykonano wtedy prac czynowych za 83 mln złotych – przy budowie dróg

i porządkowaniu terenów. Zabrakło jednak pieniędzy na pomalowanie zaplanowanych do odświeżenia domów, więc chlapano je byle jak, aż odłaziła farba, o czym donosili czytelnicy lubelskich gazet.

Wreszcie stanęła sprawa pomnika Jana Kochanowskiego – na skwerku vis-a-vis teatru. Zanim wróci pod Trybunał – obiecywały władze miasta – zostanie na 22 lipca odnowiony za 1 mln złotych. Wolę powrotu poety Stare Miasto wyrazili lubliniacy, a radni w przedwyborczych obietnicach chętni byli spełnić i to społeczne życzenie. I może by je spełnili, ale na szczęście Trybunał był w remoncie i nie było gdzie przeprowadzić poety. I tak pozostało do dzisiaj. W roku 680-lecia Lublina znów staje kwestia powrotu Jana Kochanowskiego na swoje pierwotne miejsce – czyli pod Trybunał. Mogą się na to nie zgodzić nowożeńcy.

A kieszonkowy zegarek słoneczny? Był małą sensacją archeologiczną. W roku 1987 znaleziony podczas prac remontowych przy ulicy Grodzkiej 20. Jego norymberski typ potwierdził pan Przypkowski z Jędrzejowa, wytrawny znawca słonecznych chronometrów. Okazał się to piękny zegarek z kości słoniowej z 1546 roku. Jego wskazówką – gnomonem – była nitka rozciągnięta między płytkami. Zegar na nitkę? Ale dokładny. Nawet w lubelskim słońcu.

Vivat Lublin!

Marta Denys